

CYNTHIA MURPHY

PODPISZ NADAJ

ZABIJ

A photograph of a house at night, illuminated with a mix of red and blue light. The house has a chimney and several windows. The word 'ZABIJ' is written in large, red, italicized letters across the roof. A silhouette of a person is visible in the doorway. The overall atmosphere is dark and mysterious.

LYA

Przełożył
Szymon Bolewicki

Fragment darmowy udostępniony
przez Wydawnictwo w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2023

www.zielonasowa.pl

PODPISZ

NADAJ

ZABIJ

CYNTHIA MURPHY

PODPISZ

NADAJ

ZABIJ

LYA

Tytuł oryginału: *Signed Sealed Dead*

Przekład: Szymon Bolewicki

Redaktor prowadząca: Agata Tondera

Korekta: Katarzyna Kołodziej, Aleksandra Wietocha,

korekta w programie firmy Lingventa

Opracowanie graficzne okładki i skład: Radosław Kamiński

Text © Cynthia Murphy, 2024

All rights reserved.

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.,

Warszawa 2024

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki możliwe są tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I

ISBN 978-83-8299-606-7

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94

tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51

wydawnictwo@books4ya.pl

*Dla wszystkich, którzy zmagają się z leczeniem raka.
I dla wszystkich, którzy muszą być tego świadkami.*

1

Dom wyglądał, jakby został opuszczony wiele dekad temu i od tamtego czasu nikt z żywych nie postawił w nim stopy.

Przyciskałam czoło do szyby samochodu dostawczego taty, obserwując nasz nowo nabyty dom, gdy on parkował na podjeździe. Podekscytowany jak dziecko wyskoczył szybko z auta.

– Witajcie w domu! – zawołał, otwierając tylne drzwi tak szybko, że prawie wylądowałam twarzą na naszym nowym podwórku. – I jak ci się podoba, Paige?

Jak mi się podobał? Jedyne, o czym mogłam myśleć, to jak bardzo byłam wyczerpana po długiej podróży samochodem i wielogodzinnym locie. Pokonanie całego oceanu jednego dnia wykończyłoby niejednego, a w tamtej chwili mój mózg tak naprawdę ledwo kontaktował.

– Jest idealny, Jake – zagruchała mama, wysiadając z samochodu i podchodząc z uśmiechem do taty. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę należy do nas!

Zdjęłam okulary i potarłam zmęczone, podrażnione oczy. Czy oni w ogóle patrzyli na ten sam budynek co ja?

– Na sto procent jest nawiedzony – prychnęłam, próbując zażartować. Prawda jednak była taka, że miejsce było tak zaniedbane, że nie zdziwiłabym się, nawet gdyby w krokwiach rzeczywiście zagnieździło się kilka duchów. Wysiadłam z samochodu, wyciągnęłam ręce do tyłu i rozciągnęłam mocno, wydając z siebie głośne ziewnięcie.

– Och, przestań. – Tata uśmiechnął się, pokazując idealne, amerykańskie zęby. – Nie stój tak. Zobaczmy, jak prezentuje się w środku. Sarah, nadal masz klucze?

– Jasne. – Mama podała mu brązową kopertę, a ja patrzyłam, jak rodzice z podekscytowaniem godnym małych dzieci niemal biegną ścieżką do drzwi wejściowych.

Oparłam się plecami o samochód, jeszcze raz ziewając. Niestety musiałam być świadkiem, jak w najbardziej kiczowaty sposób na świecie tata prznosił mamę przez próg drzwi. Fuj.

– Och, błagam was – mruknęłam, chociaż w moim żołądku rozpalila się iskierka ekscytacji. Pomimo początkowych nerwów związanych z przeprowadzką na oddalony o setki kilometrów od domu inny kontynent widok szczęśliwych rodziców był całkiem przyjemny dla oka. Wyglądało na to, że nie było co się dłużej stawić i trzeba było dać się wciągnąć w szalą przeprowadzkę.

Dom był wręcz ogromny w porównaniu z tym, w którym dorastałam w Anglii. Wykułam ofertę sprzedaży na pamięć zaraz po tym, jak tata zaproponował nam rozpoczęcie nowego życia w Stanach Zjednoczonych. Przywołałam w myślach

szczegóły oferty, przyglądając się odpadającej niebieskiej farbie na elewacji. Dom spod adresu 407 Ocean View ma pięć sypialni, cztery łazienki, widok na Atlantyk z najwyższego piętra (oczywiście od razu zaklepałam ten pokój) i basen. BASEN. W Anglii, odkąd tylko pamiętam, mieszkaliśmy w szeregowcu z dwoma sypialniami, jedną łazienką i „bajecznym” widokiem na tory kolejowe.

Może jednak ten dom miał okazać się całkiem przyjemnym miejscem do życia?

– Paige? Wszystko w porządku? – zapytała mama, wystawiając blond głowę przez drzwi wejściowe.

Dotknęłam własnych włosów, które jeszcze niedawno były związane w ciasny warkocz. Podczas podróży pojedyncze kosmyki raz po raz się uwalniały i kiedy w końcu znaleźliśmy się na miejscu, czułam, jak odstają na wszystkie strony. Miałam nadzieję, że przynajmniej jedna z czterech łazienek będzie miała podłączoną bieżącą wodę. Na gwałt potrzebowałam prysznic i wygodnego łóżka.

– Tak, mam. Już idę. – Chwyciłam małą walizkę i ruszyłam w stronę domu, zatrzymując się jednak na schodach werandy. Sprawdziłam stopą wytrzymałość desek w miejscu, gdzie drewno wyglądało na wilgotne i spróchniałe. – Jesteś pewna, że to miejsce jest bezpieczne?

– Oczywiście, że tak! – Roześmiała się, łapiąc mnie za rękę i pomagając wejść po schodach. – Po prostu przez jakiś czas nikt tu nie zaglądał. O nic się nie martw. Dobrze, że tata nie zaczyna nowej pracy przez najbliższe kilka tygodni. Ten dom wymaga porządnego remontu.

– Racja. Z drugiej strony szkoda, że ty musisz tak szybko wracać do pracy – zauważyłam.

Stałyśmy tak przez chwilę, wciąż trzymając się za ręce. W pewnej chwili mama ścisnęła moją nieco mocniej.

– Wiem, ale nie ma tego złego. Mieliliśmy sporo szczęścia, że firma zgodziła się na tę przeprowadzkę. Muszę się teraz trochę nagimnastykować, żeby szefostwo nie pożałowało tej decyzji. To co, wchodzisz?

Rzuciłam okiem na zmatowiałe cyfry na filarze obok drzwi wejściowych. Obraz przed moimi oczami lekko się rozmywał. To naprawdę była długa podróż.

– Tak – powtórzyłam, puszczając rękę mamy, i przeciągnęłam walizkę przez próg.

Poczułam zimny dreszcz na ramionach. Nie było już powrotu do domu rodzinnego, chociaż tak naprawdę nie miałam dokąd ani do kogo wracać. Wszyscy przyjaciele oddalili się ode mnie w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy. Wzięłam głęboki oddech, próbując zebrać same pozytywne myśli. Nowy początek to zawsze coś dobrego, prawda?

Odstawiłam walizkę i zamknęłam za sobą drzwi. Z rozdzieloną buzią wpatrywałam się w przeogromny hol wejściowy.

– O rany!

– Co nie? – Mama wyszczerzyła zęby. – Idź się rozejrzeć!

– Sarah! Tutaj! – zawołał tata gdzieś z głębi domu.

Mama zachęcająco popchnęła mnie w kierunku schodów na piętro, zanim sama podążyła za głosem taty. Weszłam dalej w głąb holu, delikatnie stukając trampkami o drewnianą podłogę. Wzdłuż ściany z prawej strony wznosiły się schody, które

zakręcały i prowadziły na piętro wyżej. Towarzyszyła im gruba poręcz z ciemnego dębu.

Miałam przemożną ochotę sprawdzić, co tam znajduję.

– Paige! – zawołał tata.

Zamrugałam, stawiając stopę na stopniu. Okazało się, że byłam już w połowie drogi do góry, ale nie pamiętałam, kiedy zaczęłam wchodzić po schodach. Ponownie skupiłam wzrok, dostrzegając ciemniejsze plamy na starej tapecie. Kiedyś musiały wisieć tu czyjeś rodzinne zdjęcia. Tata znów krzyknął:

– Chodź tu do nas i powiedz, co chciałabyś zjeść!

– Sekundkę! – zawołałam.

Wychyliłam się, ale z miejsca, w którym stałam, nie mogłam dojrzeć, co znajdowało się na szczycie schodów. Na samą myśl o jedzeniu nieodgrzewanym w mikrofalach na pokładzie samolotu aż zaburczało mi w brzuchu. Odwróciłam się i zeszłam na dół. Mój nowy pokój nigdzie nie ucieknie.

– No nareszcie! – Tata uśmiechnął się, gdy weszłam do ogromnej otwartej kuchni. Wiedziałałam z oferty kupna, że całe wyposażenie było nowe, a mama od razu straciła głowę dla białych kwarcowych blatów. Dorośli ekscytują się naprawdę dziwnymi rzeczami. – Chodź i rzuć okiem na menu knajp, które zostawił pośrednik. Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu.

– Tak, ja też. – Tym razem moje kroki wydawały zupełnie inny dźwięk: białe płytki były bardziej sterylne, puste w porównaniu z drewnem w holu wejściowym. – Jezu, w tej kuchni zmieściłby się cały parter naszego starego domu! Można by tu gotować dla całej armii!

– Prawda, że jest wspaniała? – Tata uśmiechnął się, przesu-
wając w moją stronę stos kolorowych ulotek.

Sięgnęłam po wysoki stołek i usiadłam. Z łokciami opartymi na
chłodnym kamieniu wyspy kuchennej zaczęłam przeglądać menu.

– Na co macie ochotę? – zapytał.

– Chińszczyznę – odpowiedziałyśmy razem z mamą, na co
tata przewrócił oczami.

– Po co w ogóle pytałem? Obie jesteście takie przewidywalne.
Dajcie spokój, jesteśmy w Ameryce! Popatrzcie tutaj! Pamiętam,
że ta knajpa robiła niesamowite burrito... a tutaj zjecie najlepsze
burgery... albo... o rany! To Pizzeria Giuseppe! W ostatniej kla-
sie liceum chodziliśmy tu w każdy piątek! – Przerwał wyliczanie
kolejnych restauracji, kiedy razem z mamą wybuchnęliśmy
śmiechem.

– Tato, ty coś zamów. Wybierz to, na co masz ochotę. My
zjemy wszystko, prawda mamo?

– Wszystko – zgodziła się, gładząc męża po policzku. – Sam
wiesz najlepiej, co tu warto spróbować. Zaufamy ci. Paige, może
pójdziemy sprawdzić najwyższe piętro? Wypakujemy twoją
walizkę?

– Okej. – Zeskoczyłam ze stołka w momencie, gdy tata wstu-
kiwał numer w telefonie.

– Halo? Dzień dobry, panie Bonucci! Wciąż pan pracuje! To
ja, Jacob Carmichael! – Poczekał chwilę na odpowiedź. – Tak,
wróciłem do domu!

– Och, popatrz tylko na niego – westchnęła mama, gdy
wchodziliśmy po schodach. – Jest taki szczęśliwy.

– A ty jesteś? – zapytałam, podążając za nią na półpiętro.

Na górze było ciemno, wszystkie drzwi były zamknięte. Grube zasłony zasłaniały duże okno znajdujące się na froncie domu. Mama rozchyliła je, przez co w powietrzu zawirowały tumany kurzu.

– Okropne – mruknęła. – Boże, nienawidzę zasłon. Ich pozbędziemy się w pierwszej kolejności.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– Wszystko w porządku, naprawdę! Muszę przyznać, że jestem nawet lekko podekscytowana. Jeśli jest jedna rzecz, w której my, kobiety Carmichael, jesteśmy naprawdę dobre, to adaptowanie się do przeróżnych sytuacji. Cieszę się, że twój tata jest szczęśliwy. Mieszkał w Wielkiej Brytanii przez tak wiele lat, ale teraz, kiedy moi rodzice odeszli...

– Wiem. – Między nami zapadła cisza. – Ja też za nimi tęsknię, ale cieszę się, że tata jest taki szczęśliwy. Poza tym miło będzie trochę częściej widywać babcię i dziadka, skoro już tu jesteśmy.

– To prawda. Twój tata bardzo za nimi tęsknił. – Mama otwierała różne drzwi, aż trafiła na właściwe. – Oho! Proszę bardzo! Trzecie piętro czeka.

– Chyba drugie – poprawiłam ją, wspinając się po wąskich schodach.

– A właśnie że nie. W Stanach nie mają parteru, tylko od razu pierwsze piętro.

– Co? Ale dlaczego? Ameryka jest taka dziwna – wymamrotałam pod nosem.

– Przynajmniej Trump nie jest już prezydentem.

– Słuszna uwaga. – Wspięłam się na ostatni stopień i weszłam do pokoju, z mamą tuż za moimi plecami. – Och, wow!

– Nie mogłabym tego lepiej ująć. – Mama przechyliła się przez barierkę i zawołała: – Jake, chodź tutaj! Wybraliśmy złą sypialnię!

– Ha, ha, bardzo zabawne. – Podeszłam do długiego okna, które zajmowało prawie całą ścianę. Przed nami rozciągała się panorama Shorehaven.

– Niczego sobie ten widok – zachwyciła się mama. – Warty przeprowadzki?

– Prawie. – Oparłam głowę na jej ramieniu. – Byliśmy na nią gotowi, prawda? Ostatni rok był... cóż, dość okropny.

– Tak. – Pogładziła mnie po włosach, gdy wpatrywałyśmy się w odległe morze, mieniące się błękitem wody i bielą fal. – Nie należał do najlepszych. Czy któryś z twoich znajomych się odzywał? Ta kartka na pożegnanie, którą dostałaś, była całkiem urocza.

– Jeszcze nie włączyłam telefonu – odpowiedziałam.

Tak, kartka może i była nie najgorsza, ale stanowiła jedynie pusty gest. Gdybym wyprowadziła się w podobnym okresie w zeszłym roku, pewnie urządziliby mi przyjęcie pożegnalne. Niestety przez ostatnie dwanaście miesięcy stałam się dla nich kimś w rodzaju ducha. Byłam zbyt zajęta pomaganiem w opiece nad chorymi dziadkami, a moi przyjaciele za bardzo zaangażowali się w nowe życie towarzyskie, związane z ostatnimi dwoma latami szkoły średniej. Nie mogłam sobie nawet przypomnieć,

kiedy ostatni raz prowadziłam z którymkolwiek z nich sensowną rozmowę.

– Jadę odebrać jedzenie! – zawołał tata, stojąc przy schodach. Jego głos oderwał mnie od rozmyślań. – Ktoś chce się zabrać? Paige?

– Nie, ale wezmę swoje rzeczy z samochodu, zanim pojedziesz! – krzyknęłam, zbiegając po schodach. Zeskoczyłam z ostatnich stopni i spotkałam się z nim przy drzwiach wejściowych.

– Jasne, młoda – powiedział, targając mnie po włosach. Uznałam, że ten jeden raz mogę mu na to pozwolić bez marszczenia nosa. – No dalej, dalej! Nie mogę się doczekać, aż spróbujesz tej pizzy. Jest obłędna! Nigdy nie jadłaś czegoś równie dobrego! Brzegi nadziewają serem oraz kiełbasą!

– Nie mogę się doczekać, tato. Weź mi też jakiś napój gazowany, dobrze? Na przykład colę.

– W Stanach gazowane napoje to *soda*, kochanie – poprawił mnie, puszczając oko. – Co mam wypakować z samochodu?

– Tylko tę moją dużą walizkę. Mam tam materac. Nie mogę się doczekać, aż go napompuję i położę się spać. Jestem wykończona.

– Ja też padam z nóg. Najpierw kolacja, a potem do łóżek. Musi być prawie... – Tata sprawdził zegarek, po czym prychnął śmiechem – ...siódma wieczorem. Dasz wiarę? Wciąż nie mogę się przyzwycząić do zmiany czasu.

Wyjął moją walizkę z dużego, obudowanego bagażnika samochodu dostawczego – pick-upa, poprawiłam się w myślach – i postawił ją na chodniku.

Ach, te różnice pomiędzy amerykańskim a brytyjskim angielskim. W dawnym domu powiedziałabym o chodniku *pavement*, a tutaj mówili jednak *sidewalk*.

Wiedziałam, że minie trochę czasu, zanim się przyzwyczaję.

– Możesz wziąć też walizkę mamy? Ma tam nasze piżamy, pastę i szczoteczki do zębów, a także kilka innych najpotrzebniejszych rzeczy.

– Jasne – odpowiedziałam.

Tata odłożył bagaż i ponownie potargał mi włosy.

– Do zobaczenia za dwadzieścia minut. Powiedz mamie, żeby do mnie zadzwoniła, jeśli przypomni jej się, że trzeba coś kupić.

– Pewnie. – Pomachałam mu na pożegnanie i odwróciłam się w stronę domu, zastanawiając się, czy dam radę wciągnąć po schodach cały ten bagaż. W miarę możliwości chciałam wnieść wszystko za jednym podejściem. Szarpnęłam walizką, ale jej koła natychmiast utknęły na nierównym bruku.

– Cześć, potrzebujesz pomocy?

Zaskoczona obcym głosem odwróciłam głowę. Serce aż podskoczyło mi do gardła, gdy zobaczyłam wysoką brunetkę w towarzystwie dwóch chłopaków. Stali na drodze, na której jeszcze przed chwilą był samochód taty.

– Skąd żeście się tu wzięli? – wymamrotałam.

– Hej, przepraszam! Nie chciałam cię przestraszyć – powiedziała dziewczyna, a jej policzki pokryły się rumieńcem.

Miała gęste, sprężyste włosy i była ubrana – nie, wcale nie żartuję – w czerwono-biały strój cheerleaderki. Chłopcy byli ubrani nieco bardziej casualowo, chociaż jeden z nich miał

obcisłą zimową czapkę, pomimo tego, że październikowe powietrze wciąż nie zapowiadało zimy. Staralam się nie myśleć o tym, jak tragicznie musiałam wyglądać w dresie, w którym przemierzyłam pół świata. Moje kręcone włosy pewnie były w kompletnym nieładzie i odstawały na wszystkie strony.

– Nie, to ja przepraszam – powiedziałam, karcąc się w myślach. – Nie chciałam na was tak warknąć.

– Wszystko w porządku. My też nie mieliśmy zamiaru tak się do ciebie zakradać! – Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko. Radośnie wskazała na siebie, a potem na nieco wyższego chłopaka w czapce. – Jestem Madison, a to mój brat bliźniak, Carter. Mieszkamy po drugiej stronie ulicy.

– A ja jestem Josh – przedstawił się drugi chłopak, machając ręką na przywitanie. Był nieco niższy ode mnie, ale dobrze zbudowany. Nosił czerwono-białą kurtkę, która pasowała do stroju cheerleaderki Madison.

– Chodzimy do Westpoint. Jesteśmy w ostatniej klasie. – Madison wskazała na duże „W”, wyhaftowane na swoim topie i z niecierpliwością czekała na to, co powiem.

– Miło mi was poznać. Och, przepraszam! Od razu powinnam się przedstawić. Jestem Paige, przyjechałam z Manchesteru. Tego w Anglii. To znaczy właśnie przeprowadziliśmy się tutaj. Do Shorehaven. – Co ty nie powiesz, Paige? Lepiej przestań już gadać.

– Cóż, Paige – Josh zrobił krok do przodu i pochylił się, jakby chciał wyszeptać mi jakiś sekret do ucha – czy wiesz, że twój nowy dom jest nawiedzony?

2

– Nawiedzony? – powtórzyłam, próbując wypowiedzieć to słowo z opanowaniem, jakby miał to być jakiś żart, ale utknęło mi w gardle i ledwie je wydusiłam. – Co masz na myśli?

– Nic takiego. – Madison rzuciła Joshowi karcące spojrzenie. – Nieśmieszny żart. Próbuje cię nastraszyć. – Spojrzała na ścieżkę prowadzącą do domu. – Po prostu od bardzo dawna nikt tu nie mieszkał.

– Tak? Powiedziano nam, że mieszkało i zmarło tu jakieś starsze małżeństwo. – Złapałam za rączkę walizki mamy i zaczęłam ją ciągnąć. – Dajcie mi sekundę, zaniosę bagaże i zaraz wrócę.

– Pomożemy ci! – zaproponowała Madison. Jej brat już miał sięgać po bagaż, kiedy dziewczyna go powstrzymała. – Nie, Carter. Josh ją weźmie, prawda, Josh?

– Jasne – westchnął.

Wzruszyłam ramionami, zbyt zmęczona, by odtrącać pomocną dłoń. Madison ruszyła za mną, podskakując radośnie na ścieżce.

– Więc ten dom od dawien dawna stoi pusty? – zapytałam.

– Aha, odkąd byliśmy... chyba w ósmej klasie? – Złapała uchwyt z boku walizki i pomogła mi wnieść ją po schodach werandy. Miała silne i mocno zarysowane mięśnie ramion. – Ten dom był zawsze taki... no wiesz... dziwny. Rozumiesz, o co mi chodzi? Przez te wszystkie lata obrósł przeróżnymi legendami.

– To super! – Zaśmiałam się, otwierając drzwi wejściowe. – Hej, mamó! – Zawołałam. – Wiedziałaś, że nasz dom serio jest nawiedzony?

Twarz Madison zbladła.

– Ja... nie... nie chciałam was...

– Mads, ona tylko żartuje – uspokoił ją Carter, który pojawił się tuż za nami. Josh ciężko dyszał, wnosząc po schodach ogromną walizkę. – Myślę, że nasza nowa sąsiadka ma poczucie humoru.

– Na pewno będę miała lepsze, kiedy się w końcu wyśpię. Dzięki, Josh – dodałam, gdy zauważyłam, że chłopak jedynie zaglądał przez próg. – Zapraszam do środka. Pewnie wszyscy nie możecie się doczekać, aż zobaczycie ten niesławny dziwaczny dom, prawda?

– Cóż... nie będę tego wcale ukrywał – przyznał Carter, a jego bladą twarz rozjaśnił chytry uśmieszek. Podrapał się po karku, tuż pod brzegiem czapki. Madison momentalnie stuknęła go w ramię, a ten od razu zabrał rękę. – Przepraszam – powiedział automatycznie.

– Chcieliśmy tylko się przywitać – dodała Madison. – Nasze mamy chodziły do szkoły razem z twoim tatą. Chyba rozmawiał z nimi na Facebooku czy coś. Wiedziały, że dziś się wprowadzacie.

– Hej, to super! To naprawdę miłe z waszej strony. Przepraszam, że jestem taka nieobecna. Po prostu minie chwila, zanim dostosuję się do zmiany czasu. Wiecie: jet lag.

– Oczywiście, przepraszamy. Nie pomyśleliśmy o tym. – Twarz Cartera zarumieniła się. – Wiem, jak zmęczenie potrafi wyprowadzić z równowagi. Może wpadniemy później?

– Jak wy, Amerykanie, to mówicie? *Rain check*?

– Dokładnie. *Rain check*, czyli umówimy się, kiedy chwila będzie odpowiedniejsza. – Uśmiechnął się ponownie, a ja poczułam, jak w moim brzuchu zaroilo się od trzepoczących motyli. Chłopak w czapce był niczego sobie.

– Może zaprosimy cię jutro na kawę? – zasugerowała Madison. – Możemy sobie zrobić sobotnią wycieczkę krajoznawczą po Shorehaven. – Cała trójka się roześmiała. – No dobra, może nie ma tu aż tylu atrakcji, żeby cały dzień zwiedzać, ale chociaż pokręcimy się trochę po centrum. I skoczmy nad morze. Co ty na to?

– Eee... Jasne, czemu nie. Macie prawo jazdy? Wolno wam prowadzić?

– Oczywiście, tutaj wszyscy jeżdżą autami! Mam rano trening zespołu, więc może zgarniemy cię w porze lunchu? Około dwunastej?

– Idealnie – zgodziłam się, zapisując w pamięci, by ustawić sobie z jedenaście budzików.

Carter uśmiechnął się do mnie nieśmiało.

– Świetnie! Gdzie... – Madison rozejrzała się po korytarzu. – Gdzie poszedł Josh?

– Jestem tutaj – zawołał z werandy. Otworzyłam drzwi i zobaczyliśmy go stojącego przy schodach. – Właśnie sobie przypomniałem, że muszę już iść.

– Aha. Nie ma problemu – odpowiedziałam. Chłopak skupił całą uwagę na domu, nie zaszczycając nas nawet spojrzeniem. – Przepraszam, nawet nie zaproponowałam wam nic do picia. Chociaż tak właściwie, to nawet nie wiem, czy mam czym was poczęstować...

– Nie, to my przepraszamy za zawracanie ci głowy. – Madison potrząsnęła włosami i pociągnęła Cartera na werandę, podczas gdy Josh niemalże wybiegł na drogę przed nimi. – Miłego urządzania się. Widzimy się jutro, okej? Chcę, żebyś opowiedziała mi wszystko o Anglii.

– Okej! – Zaśmiałam się.

– Świetnie, to do zobaczenia! – Zeskoczyła ze schodów i przez sekundę naprawdę myślałam, że zrobi gwiazdę na trawniku. – Słodkich snów! – zawołała jeszcze, machając.

Odmachałam jej, a Carter podniósł rękę na pożegnanie. Josh czekał na nich, stojąc nieruchomo, i wpatrywał się w dom. Wyglądał na przestraszonego.

Obserwowałam, jak trójka nowo poznanych nastolatków idzie wzdłuż drogi, zanim bliźniaki skrzyły na podjazd kilka domów dalej, a Josh wsiadł do lśniącego czerwonego SUV-a. Wydawali się całkiem sympatyczni. Co prawda Josh był nieco dziwny, mówiąc mi, że mieszkam w „nawiedzonym domu”, ale Madison i Carter wydawali się dość mili. Potencjalni przyjaciele.

Taką miałam nadzieję.

Miałam już wracać do środka, kiedy z naprzeciwka nadjechał tata, trąbiąc klaksonem i wystawiając głowę przez okno. Zaparkował na podjeździe.

– Pomożesz mi, młoda?

– Pewnie.

Tata podał mi przez okno trzy duże pudełka z pizzą.

– Nie mogłem się zdecydować, co wybrać, więc kupiłem trzy różne. Pewnie trochę zostanie. Zakładam, że nie masz nic przeciwko pizzy na śniadanie?

– Dobrze zakładasz – zgodziłam się z uśmiechem.

Karton parzył mnie w dłonie. Położyłam pudełka na masce samochodu i ściągnęłam rękawy bluzy, żeby osłonić skórę palców. Kiedy już miałam podnieść pizzę, mój wzrok przykuł błysk światła. Obejrzałam się, by spojrzeć w stronę domu, podobnie jak wcześniej zrobił to Josh.

Najwyraźniej bardzo go interesowało okno mojej nowej sypialni.

*

– I jak?

– Niebo w gębie! – powiedziałam pomimo ust wypełnionych po brzegi gorącym serem. Przełknęłam i zapiłam wszystko porządnym łykiem coli. – Najlepsza pizza, jaką w życiu jadłam.

– A nie mówiłem? – Tata uśmiechnął się, sięgając po kolejny kawałek. Roztopiony ser ciągnął się zupełnie jak w filmach. – Może jutro spróbujemy burrito?

Mama potrząsnęła głową.

– Nie ma takiej potrzeby. Jutro wybieram się na małe zakupy. Od czasu ostatniej wizyty u twoich rodziców nie mogłam się doczekać, aż znowu zajrzę do Targetu. W Manchesterze nie ma takich sklepów. – Wytarła usta serwetką i wzięła łyk piwa, które kupił tata. – A ty jakie masz plany, Paige? Dobrze słyszałam, że jutro gdzieś się wybierasz?

– Tak. Madison i Carter zaprosili mnie na kawę. Może oprowadzą mnie po mieście.

– Tak szybko znalazłaś nowych przyjaciół? – Tata się uśmiechnął. – To wspaniale, P! Ale chwila... Madison i Carter? Czy to nie są dzieciaki dziewczyn Garcia-Moore?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Nie przedstawili się z nazwiska. Wspominali jednak, że chodziłeś do szkoły z ich mamami?

– Tak! Mia i Emma – odpowiedział.

Mama skinęła głową.

– No tak, że też sama na to nie wpadłam. Wyglądały na miłe dzieciaki. Był też z nimi jakiś inny chłopiec. Josh?

– Tak, ale był... na pewno nie tak miły jak pozostała dwójka – przyznałam.

– Jak to? – Mama wypijała do końca piwo i zaczęła sprzątać. Zebrała brudne serwetki, a pozostałe kawałki pizzy włożyła do jednego pudełka.

– On... cóż... To zabrzmiało niedorzecznie, ale powiedział, że nasz dom jest nawiedzony.

– Naprawdę? – Mama uniosła brew. – Dlaczego miałby tak mówić?

– Chciał cię tylko nastraszyć, kochanie – wtrącił tata, choć nie umknęło mi ostrzegawcze spojrzenie, które posłał mamie. – Ściemniał, żeby przestraszyć nową osobę na rejonie. Nie ma czegoś takiego jak duchy.

– Wiem, wiem – zapewniłam go, w zamyśleniu żując brzeg pizzy. – Trzeba jednak przyznać, że dom wygląda nieco upiornie z zewnątrz, prawda? Powiedzieli mi, że od dawna stał pusty. Od wielu lat. Czy to dlatego tak tanio nam go sprzedano?

– To był tylko jeden z powodów. Góra wymaga porządnego remontu, a to będzie sporo kosztowało – wyjaśniła mama, stawiając przede mną puste pudełka. – Wiem, że nie chcesz tego słyszeć, ale obowiązki domowe przyleciały tu za tobą przez ocean. Sprawdź, czy segregują tu śmieci? Wydaje mi się, że pojemniki stoją na ganku na tyłach.

– No dobra – westchnęłam. – Ale jeśli tylko zobaczą szopa, to go adoptujemy.

Tata się roześmiał.

– Hej, skoro idziesz na zewnątrz, to sprawdź też skrzynkę na listy. Pamiętaj, co musisz zrobić po tym, jak już wszystko wyciągniesz?

– Upewnić się, że ta mała chorągiewka jest opuszczona?

– Dokładnie. Pewnie i tak znajdziesz tam tylko jakieś śmieci, ale przynieś wszystko, na wypadek gdybym musiał coś przesłać dalej.

– Okej. – Zabrałam pudła, skierowałam się do pomieszczenia gospodarczego, otworzyłam tylne drzwi i wyszłam na ganek. Było już ciemno, ale mimo to bez problemu zobaczyłam, że

żaden ze sporych metalowych pojemników na śmieci nie był jakkolwiek oznaczony. Zdjęłam z nich pokrywy. Jak się okazało, wszystkie kosze były puste, więc wybrałam jeden, do którego wrzuciłam karton. Wyglądało na to, że to tyle, jeśli chodzi o segregację odpadów.

Powietrze było teraz o wiele chłodniejsze, niż kiedy wcześniej odwiedzili nas Madison, Carter i Josh, więc do kolacji włożyłam za dużą o jeden rozmiar bluzę z kapturem. Zeszłam schodami z tylnego ganku i obeszałam dom, żeby podejść do skrzynki na listy stojącej przed budynkiem. Śmierdziałam pizzą i samolotem. Ble.

Skrzynka znajdowała się na końcu podjazdu, zaraz obok drogi. Mała metalowa flaga z boku była opuszczona. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego w Ameryce skrzynki pocztowe montowano na zewnątrz. W Anglii każde drzwi miały otwór na listy, więc pocztę można było najzwyczajniej w świecie wepchnąć prosto do środka. Nie trzeba było wychodzić z domu, żeby ją odebrać.

Chwycałam za małą klamkę i otworzyłam drzwiczki, które opadły na zawiasie w dół. W środku było ciemno. Sięgnęłam ręką do środka i zaczęłam macać wewnątrz, aż napotkałam gruby zwitek papieru. Wyciągnęłam zawartość skrzynki i poszłam z powrotem do domu. Przeglądałam pocztę, na którą składały się reklamy restauracji z jedzeniem na wynos, kilka lokalnych broszur wyborczych i ulotka zapraszająca na paradę z okazji jakiegoś wydarzenia opisanego jako *homecoming*. Nie wiedziałam, co to za impreza ani co to słowo w ogóle oznacza, ale

kolorowa reklama od razu przykuła moją uwagę i schowałam ją do kieszeni, żeby później dowiedzieć się z niej więcej szczegółów. Ostatnią rzeczą była gruba, kremowa koperta z wypisanym na niej jednym słowem:

Paige.

3

Co, do diabła?

Na moim karku momentalnie pojawiła się gęsia skórka. Otworzyłam drzwi do pomieszczenia gospodarczego, rozłożyłam pocztę na blacie i jeszcze raz wszystko dokładnie sprawdziłam. Wśród nic nieznaczących ulotek i innych śmieci wciąż leżała wyglądająca na drogą koperta opisana moim imieniem. Słowo nakreślono tak, jakby autor posługiwał się piórem niczym nożem.

– Paige? Wszystko w porządku? – Tata wystawił głowę zza drzwi. – Jednak coś przyszło, co?

– Tak – potwierdziłam. Zaszło mi w gardle. Zebrałam całą zawartość skrzynki na listy do rąk i uniosłam ją na wysokość oczu. – Same śmieci. Kilka menu z restauracji i parę innych rzeczy.

– Przynieś wszystko. Zutyliczuję to, czego nie potrzebujemy. – Odwrócił się, a ja w ślad za nim poszłam do kuchni.

Wykorzystałam okazję, by list ze stosu wsunąć do kieszeni z przodu mojej bluzy z kapturem. Nie wiem dlaczego, ale nie chciałam jeszcze pokazywać go tacie. Było w nim coś dziwnego, nie potrafiłam jednak stwierdzić, co dokładnie. Chciałam otworzyć tajemniczą kopertę w samotności.

– Proszę bardzo – powiedziałam. Mój głos wydawał się przesadnie donośny w dużej, pustej kuchni. – Myślę, że pójde się już położyć. Padam z nóg.

– Tak, my też. Wniosę na górę twoją walizkę. Mama właśnie rozpakowuje swoją... O, hej! Będzie parada przy okazji *home-coming!* – Podał mi ulotkę, którą chciałam zatrzymać dla siebie, zanim przez tajemniczą kopertę kompletnie o niej zapomniałam. – Całe wieki na niej nie byłam. Odbędzie się w następnym piątek, przed meczem futbolowym. Powinniśmy pójść zobaczyć!

– Pewnie – zgodziłam się, biorąc od niego ulotkę. Czułam jednocześnie, że zaadresowana do mnie koperta zaraz wypali mi dziurę w kieszeni. – Zapowiada się świetnie.

– O rany! Spójrz tylko na to. Chase Vickers i Chad Astor kandydują na burmistrza. – Tata potrząsnął głową, skupiając wzrok na ulotce kampanii wyborczej. – Chodziłem z nimi do szkoły. Graliśmy razem w futbol. Nie mogę uwierzyć, że któryś z nich mógłby na tyle dojrzeć, żeby zostać burmistrzem tego miasta.

– Eee, tato? Pomożesz mi z tą walizką?

– Tak, przepraszam, kochanie. – Odłożył ulotkę. – Miałaś rację. Same śmieci. Chodź, wypakujemy twoje rzeczy.

Wnieśliśmy walizkę po schodach i odstawiliśmy ją na środek pustego pokoju. Zapadł zmierzch, a widok za oknem zamienił

się w bezkresną przestrzeń czerni i granatu, przerywaną migoczącymi latarniami ulicznymi.

– Niezły widok, Paige – powiedział tata, podziwiając horyzont. – Już zapomniałem, że bywa tu naprawdę pięknie. – Odwrócił się, by na mnie spojrzeć. – Jak sobie radzisz? Ale tak na serio?

– Jest w porządku – zapewniłam go, nawet nie zastanawiając się nad tym, czy to prawda. Chciałam tylko otworzyć ten cholerny list i dowiedzieć się, co w nim było napisane.

– Jesteś pewna, że chcesz właśnie ten pokój?

Prychnęłam śmiechem.

– Hmm? Całe piętro z panoramicznym widokiem i pełnowymiarową łazienką tylko dla mnie? Tak, jestem pewna, że go chcę.

– Tak tylko pytam. – Uśmiechnął się. – Okej, wyślę mamę na górę z resztą twoich rzeczy. – Ścisnął moje ramiona i pocałował mnie w czubek głowy. – Śpij dobrze, Paige, i... dziękuję.

– Nie ma za co. Kocham cię, tato. – Odwzajemniłam uścisk, a ojciec skierował się w stronę schodów.

– Też cię kocham. Słodkich snów.

Poczekalam, aż przestanę słyszeć jego kroki, i wyciągnęłam list. Moje imię wciąż tam widniało i miałam wrażenie, że się we mnie wpatruje. Nie było stempla pocztowego ani adresu zwrotnego. Ktoś po prostu włożył tę kopertę do naszej skrzynki.

Ale kto?

– Paige, jesteś jeszcze ubrana? Wchodzę na górę! – zawołała wspinająca się po schodach mama.

Wepchnęłam kopertę z powrotem do kieszeni i pospiesznie zaczęłam rozpakowywać walizkę. Zanim mama dotarła na górę, udało mi się wyciągnąć materac.

– Potrzebujesz adaptera do elektrycznej pompki?

– Tak, poproszę.

Sięgnęła do torby, którą trzymała w ręce, i wyciągnęła małe urządzenie. Zaczęła rozglądać się w poszukiwaniu gniazdka, do którego można było je podłączyć. Rozłożyłam materac i włączyłyśmy elektryczną pompkę, pozwalając tymczasowemu łóżku napełnić się powietrzem.

– Tu są same twoje rzeczy. – Mama zaczęła rozpakowywać torbę, ale dopiero po chwili stwierdziła, że nawet nie ma gdzie ich położyć. Nie licząc nas, pokój był całkowicie pusty. – Chyba musimy kupić jakieś meble, co? Może jutro pojedziemy do sklepu, po twoim spotkaniu z przyjaciółmi?

– Tak, myślę, że to dobry pomysł. Dzięki.

– Jak wygląda sytuacja w łazience?

– Jeszcze tam nie zaglądałam. – Przeszłam przez pokój i otworzyłam drzwi. Nagle coś uderzyło mnie w twarz. – Aaa!

– Co się stało? – Mama natychmiast znalazła się przy mnie, próbując chwycić dyndający przedmiot, który mnie zaatakował.

Skupiłam wzrok i zobaczyłam, że to tylko sznurek służący za włącznik światła. Zaśmiałam się cicho, czując, jak mi głupio, i pociągnęłam za niego.

– O Boże, przepraszam. Jestem taka zmęczona. Myślałam, że to pajęczyna czy coś. – Światło było przyćmione, a do moich uszu natychmiast dotarł warkot, przerywany co kilka sekund

grzechoczącym dźwiękiem. Był to przedpotopowy wentylator wyciągowy. – Wow.

– „Wow” to chyba najodpowiedniejsze słowo – powtórzyła mama.

Armatura łazienkowa była w bardzo jasnym odcieniu łososiowego różu. Deska klozetowa i krawędzie umywalki przypominały kształtem muszelki. Nad zlewem wisiała solidnie wyglądająca lustrzana szafka. Ostrożnie ją otworzyłam, ale w środku nic nie znalazłam. Odkręciłam kurki i odetchnęłam z ulgą, gdy z umywalki zaczęła unosić się para.

– Może i nie jest to najpiękniejsza łazienka, ale przynajmniej jest ciepła woda.

– A poza tym cała jest twoja – zgodziła się mama. – Nie musisz się z nikim nią dzielić. Myślisz, że prysznic działa?

– Mam taką nadzieję. – Rozejrzałam się. – Nie jest tak źle... trochę w stylu vintage?

– Cieszę się, że tak myślisz – stwierdziła mama. – Pewnie minie trochę czasu, zanim weźmiemy się za remont.

– Nie szkodzi. Dam sobie radę. Mówiłaś serio, że nie muszę się nią z wami dzielić?

– Pewnie. Proszę. – Podała mi torbę. – Znajdziesz tu ręczniki, przybory toaletowe i chusteczki. Plus piżamę... A, zapomniałam bym, mam też dla ciebie butelkę wody. Są też puszyste skarpetki i...

– Dzięki, mamo! – Uśmiechnęłam się, delikatnie wypychając ją z łazienki. – Sprawdź, czy ten prysznic działa.

– Okej, kochanie. Odłączę materac, zanim zejdziesz na dół. Kocham cię.

Cmoknęłam ją w policzek, zamknęłam drzwi i zostałam sama w łazience.

– Dobranoc, mamó. Też cię Kocham.

*

Prysznic działał jak należy, a nawet lepiej niż się spodziewałam. Już pierwszego dnia w domu udało mi się zalać całą podłogę w łazience, bo oczywiście zapomniałam zasunąć drzwi od kabiny. Zanim wysuszyłam kafelki, grzechotanie z wentylatora zdążyło przyprowadzić mnie o ból głowy. Pomyślałam, że będę musiała poprosić tatę o śrubokręt. Może uda mi się ściągnąć ten antyk ze ściany. Wczeszałam trochę odżywki w kręcone włosy, zawinęłam je w ręcznik i przebrałam się w kraciatą piżamę, którą spakowała mi mama. Pociągnęłam za włącznik światła, a hałas wentylatora natychmiast ucichł.

Cisza.

Ulga dla uszu.

Mama nie tylko odłączyła materac od elektrycznej pompki, ale też pościeliła go prześcieradłem i kołdrą, które uparłam się przywieźć z domu. Poduszki wciąż były nieco płaskie po tym, jak zostały zapakowane próżniowo do walizki, ale wyglądały i pachniały jak w domu. Cieszyłam się, że je ze sobą zabrałam. Materac znajdował się przy ścianie, naprzeciwko okien. Wskoczyłam do niego, drżąc, gdy moje ciepłe ciało zetknęło się z chłodną powierzchnią prowizorycznego łóżka. Owinęłam się szczelnie kołdrą, zanim skupiłam się na tym, co trzymałam w dłoni.

List.

– Zobaczmy, co tu znajdziemy – szepnęłam do siebie.

Odwróciłam kopertę i wsunęłam palec pod zamknięcie, gdzie klej na brzegu nie do końca się zasklepił. Dźwięk rozrywanego papieru wydawał się nieprzyzwoicie głośny w cichym pokoju, nawet mimo tego, że w uszach wciąż mi dzwoniło od harmidru wentylatora. Koperta wydawała się ciężka, gruba i droga. Rozerwałam ją i wyciągnęłam pojedynczy arkusz papieru, złożony na pół.

Wstrzymałam oddech, gdy otworzyłam list i przeczytałam chaotycznie spisane czarne litery.

Witaj, Paige!

Miło, że tu jesteś.

407 Ocean View czekało na ciebie. Jesteś świeżą krwią, której ten dom tak bardzo taknie.

Jesteś gotowa stać się częścią jego historii?

Upuściłam kartkę, jakby poparzyła mnie w palce. Co ja właśnie przeczytałam? Słowa pływały na stronie, wystarczająco trudne do rozszyfrowania bez okularów, ale bez względu na to, jak bardzo mrużyłam oczy, treść listu się nie zmieniała. Słowa, które w kółko przewijały się w mojej głowie, pozostawały takie same.

Świeża krew.

Świeża krew.

Świeża krew.

Co one, u licha, miały znaczyć?

4

– Ona żyje! – wykrzyknął tata, widząc, jak wchodzę do kuchni ubrana w piżamę i grube skarpetki, w których spałam. Był odrobinę zbyt radosny jak na tak wczesną porę. Ziewnęłam, szeroko otwierając usta. – Jak ci minęła pierwsza noc w Rezydencji Carmichael?

– Całkiem dobrze – skłamałam, wyciągając stołek i wspinając się na niego.

Po przeczytaniu listu wierciłam się, nie mogąc znaleźć dla siebie odpowiedniego miejsca. Nie wyspałam się, ale nie chciałam teraz o tym rozmawiać z rodzicami. Ledwie byłam w stanie funkcjonować, ale intensywny zapach kawy i cynamonu trochę mnie rozbudził.

– Skąd to się tu wzięło? – zapytałam.

– Twój tata znalazł niedaleko kawiarnię i kupił nam na śniadanie. – Mama uśmiechnęła się znad parującego papierowego kubka. – Mój bohater.

– I mój też! – Głośno się zaśmiałam, patrząc na ladę, na której znajdowało się pudełko wypełnione ciastkami i pączkami. – Wyglądają niesamowicie!

– Nie mieli tego twojego cold brew, które tak bardzo lubisz – powiedział tata, podając mi kubek. – Nic lepszego nie byłam w stanie wyczarować.

Zaciekawiona powąchałam zawartość kubka. Kawa z mlekiem.

– Ładnie pachnie, dzięki, tato.

Sięgnęłam po grubą, puszystą bułkę cynamonową. Moje palce zagłębiły się w gęsty, biały lukier i wzięłam kęs, zastanawiając się, czy to dobry moment, by powiedzieć im o tajemniczym liściku. Oczy mamy nadal były lekko zaszkłone, a tata był pochłonięty czymś, co jak przypuszczałam, musiało być lokalną gazetą. Wzięłam kolejny kęs i popiłam go łykiem ciepłej kawy, kiedy tata wydał z siebie cichy jęk.

– O co chodzi, Jake? – zapytała mama.

– Nic takiego... eee... to tylko bieżące wydarzenia. – Zamknął gazetę i złożył na pół, po czym przesunął ją na przeciwny koniec wyspy kuchennej. – Zapomniałem już, jak bardzo niektóre rzeczy są tutaj inne niż w Anglii.

– Na przykład jakie? – Podchwyciłam temat. – Chodziło o broń?

– Nie, nie. Nie ma się czym martwić. – Uśmiechnął się, zanim zmienił temat. – Jakie masz plany na dzisiaj, P.?

Zachowywał się podejrzanie.

– Madison powiedziała, że przyjadą po mnie o dwunastej.

– To całkiem ekscytujące – powiedziała mama, opróżniając kubek. Jej oczy błyszczały, rozbudzone teraz po podwójnej dawce kofeiny. – Pamiętasz, jak zwiedzaliśmy to miasto, kiedy byłaś mała? Jest tu całkiem ładnie.

– Nie bardzo – przyznałam. Mimo że tata tu dorastał, to zaraz jak skończył studia, dziadkowie przeprowadzili się do miasta o nazwie Seymour. Dlatego dotychczas w Shorehaven byliśmy tylko raz. – Równie ładne co Stars Hollow?

– Ładniejsze. – Mama uśmiechnęła się, słysząc nawiązanie do jej ulubionego serialu *Kochane Kłopoty*. – Spodoba ci się. No tak! Gdzie ja mam głowę? Przecież będziesz potrzebowała pieniędzy! Mamą dolary na górze, później dostaniesz trochę na wyjście.

– Dzięki. Muszę też ogarnąć sprawy związane z telefonem. Myślisz, że wystarczy kupić nową kartę SIM?

– Mam nadzieję – odpowiedział tata. – Muszę uporządkować nasze umowy, ale myślę, że nie zaszkodzi kupić jakąś tymczasową kartę. Wi-Fi będzie najwcześniej w poniedziałek.

– Poniedziałek?! To całe wieki!

– Przykro mi, młoda. – Uśmiechnął się do mnie. – Jakoś przeżyjesz.

– Kiedy dostaniemy resztę naszych rzeczy?

– Część wysłaliśmy już kilka tygodni temu, więc powinny dotrzeć dzisiaj. Twoja mama wybiera się na zakupy, a ja będę czekał na ekipę od przeprowadzek. Kiedy się już rozpakujemy, to miejsce powinno zacząć bardziej przypominać przytulny dom.

Mama skinęła głową, zgadzając się z tatą. Wzięła łyk z pustego kubka i zmarszczyła brwi.

– Potrzebuję więcej kofeiny. – Sprawdziła godzinę na telefonie i wstała. – Minęła już jedenasta, Paige. Lepiej zacznij się szykować. Masz co na siebie włożyć?

– Tak, spakowałam kilka rzeczy. – Zliziałam resztki lukru z palców i wypiliśmy do końca kawę. Ledwo pamiętałam, co spakowałam przed wyjazdem, ale wiedziałam, że nic z tego nie będzie pasować na zaplanowane spotkanie. Zastanawiałam się, co włożyć na siebie Madison. Bez wątpienia coś oszałamiającego.

– Spotkamy się przed ratuszem o drugiej trzydzieści, dobrze? Bez problemu tam trafisz.

– Nie da się go przegapić – zapewnił mnie tata, zsuwając się ze stołka i zbierając puste kubki. – Daj mi znać, kiedy będziesz wychodziła.

– Pewnie – powiedziałam, rozciągając się, po czym wstałam z miejsca, a rodzice zajęli się swoimi sprawami.

Skierowałam się w stronę schodów – pokonywanie dwóch kondygnacji każdego dnia może się okazać niezłym treningiem – i zabrałam leżącą w kącie walizkę. Wyłożyłam jej zawartość na materac i podrapałam się po głowie. Trzeba było lepiej przemyśleć, co zabrać jako bagaż podręczny. Wszystkie ciekawe ciuchy były teraz gdzieś z ekipą przeprowadzkową.

Upięłam włosy spinką i zmarszczyłam nos. Wyglądałam na zmęczoną i tak bladą, że nawet letnie piegi wydawały się wyblakłe. Natychmiast musiałam zorganizować sobie bronzer i tusz do rzęs.

Rozejrzałam się po swojej sypialni – chociaż na razie nie czułam się tutaj jak u siebie – i zaczęłam przeglądać ubrania na

materacu. Musiałam wybrać coś odjazdowego, ale jednocześnie luzackiego... jakbym skompletowała to na poczekaniu.

Cóż... wszystkie te ciuchy wyglądały, jakby ktoś tu je wybrał na poczekaniu...

Okej, zacznijmy od butów. Miałam do wyboru trampki, w których spędziłam cały wczorajszy dzień, wliczając w to lot samolotem, albo moje białe conversy. Łatwy wybór. Rzuciłam conversami w stronę drzwi do łazienki i wzięłam do ręki żółtą spódnicę w kratkę. Była trochę za krótka, ale wiedziałam, że będę w niej świetnie wyglądać, o ile nie będę musiała się po nic schylać. Na koniec sięgnęłam po czarną koszulkę z długim rękawem i dekoltem w serek oraz po kosmetyczkę.

Wyszłam z łazienki jako inna osoba. Wmasowałam we włosy serum, dzięki któremu moje loki były błyszczące i sprężyste. Skóra stała się brązowa i rozświetlona, a rzęsy wyglądały na dwa razy dłuższe, dzięki czyniącemu cuda tuszowi do rzęs. Zarzuciłam na ramiona oversizową, džinsową kurtkę i chwyciłam małą torebkę typu *crossbody*, do której włożyłam balsam do ust, telefon, portfel – musiałam pamiętać o zabraniu gotówki, którą obiecała mama – i, pod wpływem impulsu, tajemniczy liścik. Och, ani na chwilę o nim nie zapomniałam. Musiałam tylko zdecydować, kiedy nadarzy się odpowiednia okazja, żeby o nim napomknąć rodzicom. A może sama się oszukiwałam? Może powinnam była od razu pokazać go mamie?

– Paige? Wychodzę, kochanie. Tata da ci pieniądze – zawołała mama z dołu schodów. Sprawdziłam, czy na pewno wszystko zabrałam, po czym zbiegłam do niej. – Och, jak ty pięknie

wyglądasz! – Poprawiła mi włosy. – Nie żebyś generalnie nie była śliczną dziewczyną.

– Tak, tak. Dzięki, mamó – odpowiedziałam. – Do zobaczenia za kilka godzin.

– Pa, kochanie. Tylko uważaj na siebie, okej?

Przytaknęłam.

– Pa, Jake! – pożegnała tatę. – Niedługo wrócę! – zawołała w stronę kuchni i skierowała się do wyjścia. – Paige, dorobię ci przy okazji klucz, bo mamy tylko dwa. Dam ci go później. Pa!

– Pa, mamó. – Patrzyłam z uśmiechem, jak podbiega do samochodu. Po chwili dołączył do mnie tata.

– Wątpię, żeby szybko wróciła – powiedział z szerokim uśmiechem na ustach. – Zdziwiłbym się, gdyby w ogóle wróciła do domu, zanim odbierze cię z miasta. Zwłaszcza jeśli znajdzie gdzieś przyzwoitą kawiarnię.

– To prawda. – Machaliśmy jej na pożegnanie, kiedy zobaczyłam Madison i Cartera wychodzących ze swojego domu na podjazd i wsiadających do białego samochodu. – Wygląda na to, że i ja będę się już zwijała. – Wskazałam na zbliżające się auto. Poczułam, jak żołądek skręcał mi się w supeł. Boże, byłam tak bardzo zdenerwowana. Przynajmniej nie było dzisiaj z nimi Joshua: zawsze jedna nowa osoba mniej, przed którą mogłabym się wygłupić.

– Trzymaj – powiedział tata, wręczając mi pięć banknotów dziesięciodolarowych. – Nie przyzwyczajaj się do tego. Po prostu nie wiedzieliśmy, czego będziesz potrzebować i ile co kosztuje.

– Dzięki, tato. Przyniosę resztę.

– Nie ma potrzeby. Powiedzmy, że to prezent z okazji przeprowadzki. – Spojrzał na mnie w taki sam sposób jak zawsze, gdy zdawał sobie sprawę, że nie mam już pięciu lat. – Boże, kiedy ty tak wyrosłaś?

– Tato. – Poczułam, jak na moje policzki wstępuje rumieniec.

– Nie zamierzam cię zawstydzić, nie martw się! – Roześmiał się, otwierając szerzej drzwi, gdy biały samochód podjechał na koniec podjazdu. – No, może tylko trochę. Hej! Jestem tą Paige. Zaopiekujcie się nią, dobrze?

Madison wystawiła głowę przez okno.

– Jasna sprawa, panie Carmichael! Hej, Paige! Gotowa uderzyć na miasto? Shorehaven czeka!

Wzięłam głęboki oddech i podeszłam do samochodu.

– Chyba tak.

*

– Wyglądasz bosko! – pochwaliła mnie Madison, gdy kilka minut później wysiadaliśmy z samochodu. – Po prostu zakochałam się w twoich włosach! Chciałabym, żeby moje tak się kręciły. A ta kurtka! Jest vintage? Wygląda na vintage.

– Tak, należała do mojej mamy. Styl prosto z lat dziewięćdziesiątych. – Uśmiechałam się, próbując obciągnąć spódnice do mniej wyzywającej długości.

– O mój Boże, a ten twój akcent! Uwielbiam go! – Złączyła swoje ramię z moim, podczas gdy Carter szedł przodem, z każdym krokiem prowadząc nas dalej od parkingu. Niemal całą drogę milczał, podczas gdy Madison nawijała radośnie jak

katarynka. – Założę się, że pijesz herbatę, prawda? Ciekawe, czy w Grounded serwują herbatę...

– Och, wow! – Aż musiałam się zatrzymać, gdy skręciliśmy w przepiękną uliczkę.

– Co się stało? – Madison również się zatrzymała i przechyliła głowę, jakby próbowała zobaczyć, co wywarło na mnie takie wrażenie.

Po obu stronach ulicy rosły wysokie drzewa prowadzące w kierunku dużego, oficjalnie wyglądającego budynku. Ich liście mieniły się milionem różnych odcieni jesieni.

– Może i racja? Jesienią bywa tu całkiem ładnie – powiedziała, rozumiejąc teraz, na co się zagapiłam.

– Całkiem ładnie? – powtórzyłam. – Jest cudownie!

Carter czekał cierpliwie za nami. W pewnej chwili pośród liści koloru ognia dostrzegłam znak: „Main Street”.

Dlaczego mnie to nie zaskoczyło, że właśnie ta ulica jest główną?

– Podoba ci się? – zapytał. Jego głos był cichszy niż dzień wcześniej. Bez przerwy pocierał jakiś plaster pod swetrem, którego fragment było widać blisko obojczyka. – Przypomina ci dom? Tak wygląda angielska jesień?

– Nie, a przynajmniej nie tam, skąd pochodzę. Mieszkaliśmy na obrzeżach dużego miasta.

– Chciałbym, żeby to takie było – mruknął Carter. – Znacznie ułatwiłoby to życie.

– Chodź już, marudo. – Madison puściła moje ramię i złapała teraz brata. – Chodźmy gdzieś i usiądźmy.

Poszłam za nimi, przyglądając się wszystkiemu dookoła. Okolica była usiana najdziwniejszymi sklepami, jakie kiedykolwiek widziałam: antykwariatami i uroczymi małymi butikami. Nie mogłam się doczekać, by odkryć ich tajemnice. Zatrzymaliśmy się przed szeregiem stolików i krzeseł stojących na chodniku przed jakimś bistro.

– Wejdźmy tutaj. – Madison pchnęła szklane drzwi, a w powietrzu rozległ się dzwonek. Zza drewnianej lady wyrosła głowa wysokiego blondyna. Na ścianie za nim wypisano białą kredą słowo „Grounded”, a pod nim listę napojów, którą szybko przejrzałam.

Alleluja! Mają cold brew!

– Cześć! Co słyszeć?

– Justin? Hej! Co ty tu robisz? Wróciłeś na *homecoming*? – Madison okręciła kosmyk włosów wokół palca i oparła się o ladę. – Paige, na co masz ochotę? – Zmarszczyła brwi, przyglądając się menu. – Mają tylko herbatę matcha, pijesz taką?

– Pozwólcie, że postawię wam kawę – zaoferowałam się szybko, czując, jak pięćdziesiąt dolarów, które dał mi tata, ciąży mi w kieszeni.

– Nie kłopotz się. Dzisiaj kupię ja, ty możesz następnym razem. – Jej głos był nieco wyższy niż zwykle. Przesunęłam wzrok z niej na Justina, a potem z powrotem na nią.

– Och. O ch! Hmm... Zamówisz mi w takim razie cold brew?

– Pewnie. Dla mnie to samo! – Uśmiechnęła się, odwracając się do lady i zostawiając mnie samą z Carterem. Szybki rzut oka

na wewnątrz kawiarni pozwolił stwierdzić, że było tu prawie pusto.

– Może usiądziemy? – zapytałam.

– Tak, to dobry pomysł. Madison już od tak dawna podko-
chuje się w Justinie Astorze, że nie pamiętam nawet, kiedy to
się zaczęło.

Astor. Dlaczego to nazwisko brzmiało znajomo? Carter
poprowadził nas do poobijanej, skórzanej pary sof stojących
przy oknie. Usiadłam ostrożnie, upewniając się, że przypadko-
wo nie pokazałam mu majtek.

– Jak minęła pierwsza noc? – zapytał.

– W porządku – odpowiedziałam zamyślona, zaciskając pal-
ce na zatrzasku torebki. Tak bardzo pragnęłam pokazać komuś
tajemniczy list, ale czy to nie byłoby zbyt dziwne? W końcu znali
mnie dopiero jakieś pięć minut. Rozluźniłam uchwyt na zatrzas-
ku. Tak, to było zdecydowanie zbyt dziwne. Nawet nie wypili-
śmy jeszcze kawy.

– W porządku? Tylko tyle? – zapytał. Miał sympatyczne
oczy, ciemnozielone, może orzechowe. I mimo że wydawał
się blady, to jego skóra nadal była bardziej oliwkowa niż moja.
Nie była tak zdrowa i promienna jak u jego siostry, ale może po
prostu się przeziębził. Nie wiem, czy podobało mi się, że wszę-
dzie chodził w tej czapce.

– Niestety. Dopóki nie dotrze reszta naszych rzeczy, jestem
zmuszona spać na dmuchanym materacu. Łóżko zdecydowanie
byłoby bardziej komfortowe.

– Wyobrażam sobie. A tak poza tym?

– Cóż...

– Proszę bardzo! – Madison pojawiła się w towarzystwie Justina ubranego w jasnobieżowy fartuch, który pasował do dekoracyjnych worków po kawie, porzrzucanych po całym sklepie. – Cold brew dla Paige, a dla Cartera dyniowe latte...

– Nie osądzaj mnie. Uwielbiam klasykę i jestem z tego dumny – powiedział kpiąco surowym głosem, przez który musiałam powstrzymać głośny chichot.

Madison postawiła kawy na stole i odwróciła się, by wziąć ostatnią od Justina.

– I drugi cold brew dla mnie. Dzięki, Justin.

– Spoko. – Chłopak zawiesił się na chwilę, gdy Madison siedziała. Czułam wyraźnie jego wzrok skupiony na mojej twarzy. – Eee... Cześć! Miło mi cię poznać. Jestem Justin.

Odwróciłam głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Astor! – wymamrotałam, nagle przypominając sobie, skąd znam to nazwisko. – Czy jesteś spokrewniony z gościem kandydującym na burmistrza? – Cała trójka wpatrywała się we mnie jak w jakiegoś dziwoląga. Mówiłam zdecydowanie zbyt głośno. – Przepraszam – skrzywiłam się – widziałam wczoraj wieczorem ulotkę i...

– Nic nie szkodzi. Tak, to mój tata. Stary dobry Charlie Junior. – Pochylił się do przodu i dodał szeptem z uśmiechem: – Tylko nikomu ani słowa. To będzie nasz sekret, okej?

– Och, przepraszam! – Dopiero zauważyłam, że mówiąc, wyciągnął do mnie rękę. Uścisnęłam ją niezręcznie. Jego dłoń była chłodna i lepka od trzymania napoju Madison. – Jestem Paige. Z Anglii.

Dobry Boże, co ja wygaduję?!

– Cześć, Paige z Anglii. – Uśmiechnął się, ignorując fakt, że gadałam bez sensu. – Znalazłaś sobie dobrych przyjaciół. Te bliźniaki o ciebie zadbają.

– Dzięki – odpowiedziałam, po czym chłopak wrócił za ladę. – Czy to nigdy się nie skończy? Już zawsze będę robiła z siebie głupka? – westchnęłam, a rodzeństwo się roześmiało. – Chociaż z drugiej strony: Czy coś jest ze mną nie tak, że każdy mi się przedstawia?

– Cóż, jesteś świeżą krwią. Od bardzo dawna nikt się tu nie wprowadzał – zauważyła Madison.

Poczułam gęsią skórkę na dźwięk jej słów, ale wyglądało na to, że wypowiedziała je nieświadoma treści listu. Wzięła łyk z papierowej słomki i westchnęła, obserwując Justina czyszczącego ogromny ekspres do kawy.

– Ech... Pewnego dnia...

– Podoba ci się? – zapytałam, podążając za jej spojrzeniem.

– Łatwiej zapytać, kto się jej nie podoba. – Carter podmuchał spienioną kawę, a Madison delikatnie go szturchnęła. – I tak jest dla ciebie za stary. Przecież jest już studentem.

– Jest tylko o rok starszy. I to nie tak, że podoba mi się każdy chłopak. – Uśmiechnęła się zawadiacko. – Jedyne ci przystojni.

Roześmiałam się i wzięłam łyk kawy. Poczułam pobudzenie, gdy kofeina zdawała się wnikać bezpośrednio do moich żył i pędziła wraz z krwią po całym ciele.

– Och, jakie to jest dobre – zachwyciłam się rozmarzona. Opróżniłam połowę kubka i usiadłam z powrotem na miękkim

miejscu. – Właśnie tego potrzebowałam. – Zauważyłam, że ulica na zewnątrz zaczynała się robić ruchliwa, a jakiś poobijany pick-up właśnie parkował przed dużym budynkiem na końcu drogi. – Co się tam dzieje? – Wskazałam za okno.

– Gdzie? W ratuszu? – Madison rzuciła okiem na zewnątrz. – Zaczynają rozstawiać dekoracje na Halloween.

– Dekorują ratusz? – zapytałam.

– Tak, jak i całe miasto. – Madison się roześmiała. – W Anglii nie macie ozdób z okazji Halloween?

– Nie jest aż tak popularne jak tutaj – odpowiedziałam. – Mój tata zawsze tęsknił za zbieraniem cukierków i cała resztą świętowania.

– Uwielbiam Halloween. – Madison odstawiła kubek. – Tutaj jest jeszcze lepiej, bo w Shorehaven *homecoming* zawsze wypada w ten sam weekend co Halloween, w innych miastach nie obchodzi się go tak późno. U nas to prawdziwe święto! Tak właściwie to w ten poniedziałek zaczynamy *Spirit Week*. Zapowiada się naprawdę epicko!

– To prawda – zgodziłam się, mimo że zrozumiałam tylko połowę z tego, co powiedziała. Tydzień Ducha Szkoły? Ich szkoła, podobnie jak mój dom, też była nawiedzona? Może miało to jakiś związek z obchodami Halloween?

Coś czułam, że czekał mnie ciekawy wieczór z wujkiem Google.

Patrzyłam, jak zgromadzona grupa mężczyzn zaczęła montować rusztowanie dla sceny na środku drogi, umieszczając znaki z napisem „Droga zamknięta” na obu końcach Main Street.

– Po co to wszystko? Odbędzie się jakiś koncert czy coś?

– Och, jutro wieczorem przypada spotkanie mieszkańców. Uroczystość żałobna z okazji Dnia Pamięci. – Carter wskazał na tablicę ogłoszeń przy drzwiach. Wisiał tam plakat usiany zdjęciami nastoletnich dziewcząt i dużą liczbą „28” przypiętą na środku.

– Dzień Pamięci? – zapytałam.

– Tak – potwierdziła Madison. – Wspominamy wszystkie dziewczyny, które zostały zamordowane przez Rozpruwacza z Shorehaven.

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!
Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl